Nr. 196. Kraków, niedziela 19 lipca 1903. Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: ul. Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29. w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie. Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu. rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“. Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 60 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!

Z DNIA.

Kraków, 18 lipca.

Walka o równe prawo.

„Czerwona Saksonia“ zabrała się do walki. W całem królestwie saskiem zawrzała agitacya przeciw trzyklasowemu systemowi wyborczemu, a za równem, powszechnem prawem wyborczem do sejmu. Ten potężny ruch ludowy został wywołany zwycięstwem przy wyborach do parlamentu niemieckiego, odniesionem w dniach 16 i 25 czerwca b. r., które wszystkie parlamentarne mandaty Saksonii, z wyjątkiem jednego, podało w ręce socyalistów. A do walki tej tem energiczniej ruszyły masy proletaryatu saskiego, ile że w jesieni b. r. mają się odbyć w Saksonii wybory sejmowe. Będą to prawdopodobnie ostatnie wybory na podstawie trzyklasowej ordynacyi wyborczej, bo król saski, jak się zdaje, zrozumiał wreszcie po wyborach czerwcowych, że nie można dłużej ludu wywłaszczać z praw. I w Prusiech, gdzie również tej jesieni mają się odbyć wybory sejmowe, lud gotuje się do walki z trzyklasową krzywdą wyborczą. Partyi, która liczy w państwie niemieckiem przeszło 3 miliony wyborców, partyi najsilniejszej, reprezentującej całą klasę pracującą, nie wolno dłużej wykluczać z sejmu.

I w Austryi lud pracujący stanął do walki z 5-klasowem bezprawiem wyborczem. Rozkład parlamentu wykazał konieczność takiego ruchu, a zwycięstwo wyborcze robotników niemieckich dodało temu ruchowi u nas podniety. Trzeba czynnikom rządzącym w Austryi pokazać, że cały lud bez względu na narodowość domaga się równego prawa wyborczego i że nie spocznie, aż nie obali przywilejów wyborczych. W niedzielę d. 26 lipca odbędą się w całej Austryi zgromadzenia ludowe, które jednomyślnie wielkim głosem wołać będą:

Precz z przywilejami wyborczymi! Precz z kuryami!

Niechaj głos robotnika lub chłopa znaczy tyle, co głos szlachcica!

Żądamy równego prawa wyborczego!

Nie traćmy czasu!

Uzasadniając bezwzględność, z jaką występuje jego partya, rzekł poseł Barabasz w sejmie węgierskim:

„Musimy obecnie wyzyskać sposobność. Król nasz znajduje się w latach podeszłych i te nieliczne lata, które mu pozostają, musimy wyzyskać ufni w jego poszanowanie praw i złożonej przysięgi. Każdy Węgier wie, że potem nastać mogą dla kraju dni ponure.“

Nie da się zaprzeczyć, iż ów horoskop, w ostatnich słowach Barabasza zawarty, winien nietylko dla „każdego Węgra“ zawierać przestrogę i zachętę do tem energiczniejszej walki o reformy w dobie dzisiejszej i tem żywszego sprzeciwiania się rozrostowi militaryzmu, który stać się może przy nowym kursie ową osią stalową, dokoła której wstecz zwracać się będzie austro-węgierska monarchia, ku mrokom klerykalizmu i płytko zagrzebanym tradycyom dawnej polityki wiedeńskiej...

Gromy rewolucyjne z r. 1848 wyżłobiły ślady niezatarte w umysłach dawniejszej generacyi panujących; pokolenie następne już ich nie pamięta... Na to obok osobistych poglądów tej lub innej głowy, oczekującej korony, uwaga powszechna zwróconą być musi. Parlament austryacki — w teoryi obrońca swobód konstytucyjnych — ludów w „austryackiej połowie monarchii zamieszkałych“, zdemoralizowany § 14-tym, który jest chloroformem, pozwalającym każdej chwili operować ubezwładnione społeczeństwo — poza plecami jego reprezentacyi — choćby tak nieistotnej, jak ta z kuryj wylęgła, fuzlami różnych szowinizmów pijana — parlament ów, powtarzamy, żadnego zaufania w nikim nie budzi. § 14 — wieczny atut w rękach rządu zabił w skłonnej do serwilizmu burżuazyi resztki ambicyi; rozwinął system antiszambrowania ministrom, uganiania się za łaskami rządowemi; jasno świadczy o tem choćby różnica w zachowaniu się parlamentu austryackiego i węgierskiego sejmu wobec żądnego nowych ofiar molocha militaryzmu.

Ale im mniej spodziewać się można po parlamencie austryackim i im bardziej „ponure dni“ zaskoczyć nas mogą, z tym większym wysiłkiem i energią dziś walczyć musi lud o zdobycie swych praw fundamentu — powszechnego, równego systemu wyborczego, aby milionem ramion podpierał parlament nowy, nie z przywilejów, lecz z jego woli wyrosły — podpierał go i w te burze, które przyszłość mroczna w sobie kryje...

Tego wymaga instynkt samoobrony najszerszych mas ludowych.

Strejki chłopskie.

Buczacz, 16 lipca.

Wczoraj o godzinie 7 wieczorem odstawiła żandarmerya 24 fornali z Żyżnomierza do aresztu sądowego w Buczaczu. Wielkie wrażenie w mieście wywołał pochód chłopów otoczonych żandarmami, za nimi żony i dzieci. Wydelegowany przez starostwo sekretarz p. Nowotny zawezwał był wszystkich strejkujących fornali do kancelaryi gminnej w Żyżnomierzu i tu na zapytanie, dlaczego opuścili służbę, odpowiedzieli wszyscy, że z powodu szkodliwych zdrowiu warunków pracy, lichego odżywienia i 18 do 20 godzinnej pracy. Fornale żądali czasu pracy od 6 rano do 6 wieczorem, lepszego odżywiania i jako powód dlaczego teraz wystąpili, podali, że gdy dwór sprowadza z daleka Hucułów, może też służbę lepiej płacić. Sekretarz Nowotny postawił ultimatum: albo powrót, do pracy, albo 14 dni aresztu. Gdy fornale do pracy wrócić nie chcieli, zostali zasądzeni na 14 dni aresztu, najwyższy wymiar kary, jaką starostwo może nałożyć. Wszyscy zasądzeni oświadczyli, że kary nie przyjmują, że żądają orzeczenia na piśmie i że wniosą rekurs. Lecz p. Nowotny na to nie zważał i kazał wszystkich odstawić do aresztu, gdzie z powodu braku miejsca jak śledzie są spakowani Dziś żony zasądzonych posłały telegram do ministeryum spraw wewnętrznych w Wiedniu z prośbą o dopuszczenie rekursu, co jest w ustawie uzasadnione. Nadto oprócz 24 fornali aresztowanych, zostali dziś zacytowani do starostwa niedorostki, 12-letnie pastuchy dworskie, gdzie im dano czas do jutra, by wrócili do pracy, inaczej też pójdą do aresztu. Rozgoryczenie wielkie.

Socyalne zapędy kapitalizmu.

Ameryka jest klasycznym krajem monstrualnego wprost rozrostu kapitalizmu. Zgubna przepaść oddziela potworne bogactwa niewielu miliarderów i ich rodzin, łączących się w wielkie trusty, wyzyskujące całe społeczeństwo, od milionowych szeregów robotniczych, coraz świadomiej skupiających się do walki z systemem, który ssie najzdrowsze siły narodu na korzyść garstki pasożytów.

Czują to ci potentaci mamony; ten głuchy pomruk wyzyskiwanego olbrzyma budzi w nich niespokojne dreszcze. Od czasu do czasu okazują swe „dobre chęci“ dla pracowników i bawią się w filantropię, rzucając jako ochłap parę milionów na cele ogólne, wywołują zachwyt, ale tylko... lokai i dewotek!

Usiłowania, kierowane „dobremi chęciami“ złączenia wyzyskujących z wyzyskiwanymi, przedstawiają obraz całej nieudolności systemu daremnych socyalnych zapędów, daremnych przy zachowaniu obecnego ustroju prywatnej własności maszyn, narzędzi i ziemi.

A więc olbrzymie spółki lub towarzystwa akcyjne pragną przywiązać armie zajętych, nieodpowiednio wynagradzanych, zapomocą udziału w zyskach przedsiębiorstwa. W roku 1900 prezydent kolei Great-Northern oddaje do nabycia przez personal udziałów kolei na sumę 4 milionów dolarów (60 milionów koron) za spłatą ratami. Akcyj samych jednak nie oddawano, tylko potwierdzenie nabycia, bez prawa głosowania. Łatwo zrozumieć, że niewielu złakomiło się na ten „postęp socyalny“ i „łaskawe“ dywidendy. Podobnie i kolej w Illinois czyniła starania, by „zyskami kolei“ zainteresować personal; chybiło cel, bo nadto wyraźnie zdradzały się chciwe kapitalistyczne instynkty posiadaczy prawnych.

Od stycznia b. r. wprowadził w życie nowy projekt „udziału w zyskach“ dla wszystkich pracowników wielki monstrualny stalowy „trust Morgana“ „the United-States-Steel-Corporation“. Trust stalowy obejmuje kilkanaście towarzystw, których grunta, budynki, maszyny, materyały surowe itp. przedstawiają wartość (bilans końcowy r. 1902)... 2400 milionów marek okrągło. Dalej znajduje się w rękach „trustu“ inwestowanych i w gotówce 5600 milionów marek. Prócz tego posiada trust liczne kopalnie węgla, własne koleje i parowce. Majątek trustu wynosi więc monstrualną sumę 8000 milionów marek, a produkcya stali i żelaza, których ceny trust dyktuje całemu światu, odbywa się w 669 olbrzymich zakładach fabrycznych. Na czele znajduje się miliarder Carnegie, twórca trustu, i ten to niejednokrotnie podnosił, że powodzenie tego — jak je nazywają — „mamutowego“ przedsiębiorstwa zależy w pierwszym rzędzie od pilności i gorliwości współpracowników, od chęci inicyatywy całej armii robotniczej, czy to są robotnicy umysłowi, czy pracujący fizycznie. Trzeba więc wszystkich zainteresować, by każdy, wytężając swe siły dla pracy, czuł, iż i jemu przypadnie cząstka zysków (poza płacą).

Idea kooperacyi, racyonalna w założeniu, w wykonaniu kapitalistycznem tak wygląda: Udział w zyskach mają wszyscy (w teoryi) od dyrektora, pobierającego pensyę 400 tysięcy marek rocznie (500.000 koron), do robotnika, pobierającego 2 dolary dziennie i mniej... Ponieważ projekt wszedł już w życie, przeto i szczegóły jego mogą zainteresować, jako próba „na wielką skalę“.

Zestawione wydatki na kierownictwo i administracyę wynoszą okrągło:

50	posad	z płacą	20—40.000 m. rocz.
200	„	„	20—30.000 „ „
1500	„	„	10.000 „ „
4000	„	„	5.000 „ „
8000	„	„	3.000 „ „
Zwyż 180.000	osób	„	1600-2400 „ „

Prócz tego znaczna liczba czasowo zajętych...

Rocznie wynoszą te wydatki do 30 milionów marek, a trust zarobić musi 300 milionów, dla odpisania 7% i wypłaty 4% dywidendy. Właścicielami, posiadaczami akcyj trustu jest obecnie 50.000 osób; ich zbiorową własnością jest kapitał martwy i ruchomy, obliczony na 10.000 milionów m. Jak więc nastąpi udział w zyskach całego tego olbrzymiego personalu? Rozdzielone są dwie sprawy: 1) nabywanie udziałów, 2) udział w zyskach. Z zysku r. 1902 użyto 8 milionów marek na odkupienie 25.000 zakładowych udziałów (przynoszą 7%) i te wedle pewnej normy może kupić każdy z personalu towarzystwa za cenę 330 marek, spłacalną w ratach, strącanych z pensyi. W tym celu personal podzielono na 6 klas wedle dochodu: najmniej wynagradzani mogą użyć 20% zarobku na zakupno akcyj, najwyżej płatni tylko 5%. Robotnicy z płacą 1600 marek rocznie mogą się łączyć dla nabycia udziału do spółki.

Naturalnie nie ma w tem dobrodziejstwa: nabywający spłaca ratami udział, a lepiej płatni w klasie wyższej mogą nabyć ich więcej niż klasa niższa, pobierająca od 1600 do 3000 marek rocznie.

Do zysku ma każdy prawo z chwilą nabycia udziału; towarzystwo jednak spłacającym ratami ściąga 5% aż do umorzenia kwoty należnej.

Z nabytym spłaconym „udziałem“ może właściciel postąpić, jak zechce, by jednak nie zbywał go, by interesował się rozwojem przedsiębiorstwa i czuł się związanym powodzeniem tegoż; towarzystwo wypłaca posiadaczowi udziału, który pozostał w posiadaniu tegoż przez 5 lat na początku roku dodatkową kwotę 20 marek oprócz 7% za każdy udział; ale przełożony ma poświadczyć, że tenże sprawował się dobrze, pracował nienagannie i starał się gorliwie o powodzenie przedsiębiorstwa.

Oto jeden bardzo elastyczny punkt tego socyalnego zapędu miliarderów, a dalszy stanowi sprawa druga rozdziału zysków. Oto rozdział nastąpić ma wedle uznania osobnego wydziału finansowego między urzędników i kierowników administracyi, oraz i innych na odpowiedzialnych stanowiskach o ile istotnie przyczyniali się do powodzenia przedsiębiorstwa.

Jak i kto ma być wynagrodzony, tytułem zysku tego, będzie zadecydowane po pewnym czasie doświadczeń i prób. Suma rozdzielona tytułem udziału w zyskach ma wynosić przy czystym dochodzie rocznym 300—360 milionów 1% dochodów, wzrastając stopniowo przy zysku 600 milionów 2·25%, a przy czystym zysku 650 milionów 2·6%.

Jak widzimy, to zyski towarzystwa nie stanowią cyfer skromnych, równają się prawie budżetowi wielkich państw: zyski wyciągane z pracy robotników i z kieszeni konsumentów, zdanych na łaskę i niełaskę wszechmocnego „trustu“, który nie troszczy się o żadne ustawy...

Pisma kapitalistyczne zachwycają się w niebogłosy tą wspólnością interesów kapitalistów i pracowników, która zespoli dwie wrogie klasy przy pomocy udzielonej „możności zysku“ dla wszystkich, należy jednak wątpić, czy wyrobnik przy ciężkiej pracy z płacy 1600 marek rocznie będzie miał tę możność zakupna udziału i czy właśnie kupno udziału w tem przedsiębiostwie zachęci go do jeszcze bardziej wytężającego harowania, by kilkaset osób rozdzieliło między siebie dochody, płynące z wyzysku pracy setek tysięcy...

Nasuwają się jednak i wątpliwości dalsze; trust może mieć okresy strat, stagnacyę robót; personal stały, dobrze płatny, jest zabezpieczony, a cóż będzie dla tych tysięcy? Fikcyjny udział, który przepada na rzecz towarzystwa, jeśli nie został w całości spłacony?!

Asocyacyjne zapędy kapitalizmu mają w zarodku chorobę rozkładu — lichwę, kosztem pracy tysięcy; lichwę bez względu na to, czy kapitalizm przybiera szaty ewangielicznej filantropii, czy społecznego postępu. I dlatego z rozwojem „organizacyi pracy“ runąć może ustrój kapitalistyczny... dla pasożytów miliarderów nie będzie miejsca w oświeconem, rozumnem społeczeństwie, w którem praca będzie zaszczytem, a dochód **bez pracy...** wstydem!...

Edmund Libański.

Socyalizm po wsiach
w zaborze pruskim.

„Orędownik“ poznański konstatuje „z ubolewaniem“ fakt, iż po wsiach w zaborze pruskim przy ostatnich wyborach „stosunkowo duża liczba głosów padła na socyalistów“. Organ osławionego Szymańskiego biedzi się nad środkami ratunku. Mają nimi być: rozszerzanie wśród ludu wiejskiego (zwłaszcza wyrobników i służby dworskiej) „uczciwych gazet ludowych“ (p. Szymański, jako rzeczoznawca w kwestyach uczciwości — to zaiste pomysł kanikularny!), oraz zakładanie towarzystw polsko-katolickich, gdzieby oświecano (?!) lud.

A przecież nawet taki Szymański, radzący zalepianie oczu robotnikom rolnym klerykalnymi plastrami, nieco dalej przyznać musi, jak fatalnem jest położenie tych robotników. Czytamy więc w „Orędowniku“ dalej:

„Drugą przyczyną, dlaczego ludzie pańscy (tak wrzekomy ludowiec Szymański nazywa robotników rolnych, *Red. Naprz.*) tak często głosują na socyalistę, to niezadowolenie i niechęć ludu do pana swego. Na ogół mówiąc, lud roboczy ma się lepiej pod niemieckim, aniżeli pod polskim panem; u polskiego dziedzica jest często lichsza płaca i lichsza ordynarya. Wie o tem chłop polski, gniewa się na takiego pana i kiedy mu tenże każe głosować na Polaka (ma to znaczyć na kandydata Koła polskiego, *Red. Naprz.*), to on na złość głosuje na socyalistę!

A jak ten robotnik częstokroć nędznie mieszka. Po niektórych dominiach to bydło ma lepsze pomieszkanie, niż ludzie. Te domy mieszkalne dla ludzi, to nieraz czyste nory, wilgotne, niskie, pełne dziur, ledwo że się nie zapadają, a mieszkać w nich musi biedny robotnik, obarczony do tego liczną rodziną.

Traktowanie ludzi po wielu dominiach pozostawia też dużo do życzenia. Wielu panów myśli, że żyją za czasów pańszczyzny — poniewierają ludźmi, biją ich, przeklinają w nieludzki sposób, a zapominają, że dzisiaj chłop nie zniesie już tego, co znosili jego ojcowie.

Przy najmniejszej sposobności, przy najmniejszem przewinieniu odtrąca się robotnikowi ze zasług, z ordynaryi. Najlepsze zboże, najlepsze kartofle dostaje żyd, a chłop często, co najgorszego. Gdzie się da, tam się coś urwie biedakowi, a zapomina się, że chłop nie zniesie tego cierpliwie. Jeżeli nie otrzyma, co mu się słusznie należy, to on bardzo dobrze sam trafi do stodoły lub na spichrz, pójdzie w nocy do lasu i jeszcze młodych drzewek naniszczy. Do roboty będzie tem mniej chętny, będzie pracował źle, opuszczał się, skoro nie będzie nadzoru, będzie niszczył porządki gospodarskie, katował inwentarz, a kto na tem cierpi? Tylko pan, który przez niechęć swojego robotnika większą ponosi stratę, aniżeli gdyby mu lepiej płacił i lepiej go utrzymywał.

A pod względem moralnym jaki okropny panuje w niektórych majątkach wyzysk! Potrzeba pióra Dantego, aby opisać te smutne stosunki, to piekło moralne! Chłopi patrzą na to, jak panowie, jak ekonomi znieważają ich żony i córki, za wiele w nich jest ducha poddańczego, niewolniczego, aby mieli na to podnieść głos oburzenia. Ale tem więcej złość i nienawiść gromadzi się w ich sercu".

Z obrazu tego dla człowieka o normalnym mózgu wynikałoby tylko jedno, iż jest rzeczą naturalną, że robotnik rolny nawet w kątach zapadłych, gdzie jego uświadomienie klasowe istnieje zaledwie w zalążku, garnie się ku socyalizmowi, bo nędza otwiera mu oczy i chwytać mu się każe dłoni pomocnej, tymczasem, „Orędownik" wypisuje dla wyjaśnienia tego prostego faktu niestworzone brednie na temat agitatorów socyalistycznych, jakby odpisane z galicyjskich wydawnictw jezuickich. Kołtuni i klerykali wszędzie jednacy.

Listy z kraju.

Rzeszów, 17 lipca.

„Zatrute cukierki". — Pogróżki antysemickie w Lubeni. — Deputacya żydów do rzeszowskiego starosty.

„Zatrute cukierki" mamy i u nas w obiegu. W przysiółkach Rzeszowa, jak Kuskiej Wsi, Wygnańcu, Budach i t. d., gdzie mieszka najuboższa, a zarazem najbardziej klerykalna i ciemna ludność, krążą bajki o „zatrutych cukierkach", ale w odwrotnem znaczeniu jak w Krakowie. Krąży bowiem z ust do ust pogłoska, że żydzi karmią katolickie dzieci „zatrutymi cukierkami", rozsiewając je po ulicy. W ślad za temi pogłoskami pojawiają się napisy na parkanach „śmierć żydom!" „precz z żydami!" i t. d. Hasła te odzywają się coraz częściej w okolicy Rzeszowa a nawet przetwarzają się już w czyn, jak to miało miejsce we wsi Lubeni, odległej o $1^1/_2$ mili od Rzeszowa. Pojawiły się tu bowiem poprzylepiane na stodołach kartki, których treść z zachowaniem wszelkich kwiatków stylu i ortografii poniżej podajemy:

„Ostrzega się! Kto przyjdzie do żyda do roboty lub pojedzie to się mu okna powybija nawet z ramami. A kto ten papier podrze to się mu wielgo skodę zrobi. Koniec"...

Skutki nie dały na siebie długo czekać. Gminna akuszerka została wezwaną do niejakiej Süssel Kufflik, będącej w ciąży. Kilku parobczaków odgrażało się, że jeżeli akuszerka odwiedzi chorą żydówkę a względnie udzieli jej pomocy, to jej potratują zboże, powybijają okna itd. Akuszerka ze względu na swój obowiązek poszła do chorej z pomocą, lecz odpokutowała za to ciężko. Ściśle wedle zapowiedzi potratowano jej w ogrodzie jarzynę, zboże, powybijano jej okna itd.

Przejęci strachem miejscowi żydzi, udali się do wójta z prośbą o interwencyę. Wójt odniósł się do posterunku żandarmeryi z prośbą o wdrożenie śledztwa.

Ponieważ jednak groźby zaczęły się coraz częściej powtarzać, przeto przestraszeni żydzi udali się do starosty rzeszowskiego Federowicza. Przed kilku dniami zjawiła się w biurze starosty deputacya, w której wzięli udział Aron Wohlfeld, Kelman Ungar oraz wójt Jan Wróbel z Lubeni.

W odpowiedzi na przedstawienia deputacyi wygłosił p. starosta mowę, w której oświadczył, że król Kazimierz źle zrobił przyjmując żydów do Polski, że on (starosta) tylko „tymczasowo" bronić ich będzie, gdyż żydzi są tu niepotrzebni.

Słowa starosty stwierdzić mogą świadkowie.

Na razie, tak samo, jak wśród ludności żydowskiej w Krakowie na Kaźmierzu, wre i kipi wśród tutejszej ciemnej ludności chrześcijańskiej z powodu „zatrutych cukierków".

Ciemnota i fanatyzm wszędzie jednakowe wydają owoce.

Jasło, 16 lipca.

Wybory do rady miejskiej. — P. starosta Michałowski agituje. — Klęska starosty i kahału.

Miasto nasze pozostaje ciągle jeszcze pod wrażeniem wyborów do rady miejskiej, odbytych w zeszłym miesiącu. Nigdy bowiem nie toczyła się u nas tak zacięta walka między kliką starościńsko-kahalną, a resztą mieszczaństwa i inteligencyi, nigdy dotąd jeszcze nie poniósł starosta Michałowski wraz z kahałem tak sromotnej klęski, jak tym razem. Warto tedy gminne wybory jasielskie zanotować ku wiecznej pamięci, rzucają one bowiem charakterystyczne światło na to, jakimi to środkami kliczki — grupujące się dokoła starosty i kahału, a rozpierające się dziś po miastach galicyjskich — posługują się, celem utrzymania się przy władzy i jakich nieraz wysiłków potrzeba ze strony mieszczaństwa, chcącego się uwolnić z pod nieproszonej opieki starościńsko-kahalnej.

Walka wyborcza w naszem mieście nie była walką polityczną. Była to raczej walka o władzę w mieście, w której z jednej strony wystąpił starosta ze swymi przyjaciółmi z kahału, z drugiej obecny burmistrz dr Pawłowski, a za nim ogromna część mieszczaństwa i inteligencyi, której dość już było rządów p. Michałowskiego i kahalników. Że w tej walce wzięły udział wszystkie postępowe żywioły naszego miasta, występując z całą energią przeciw klice kahalno-starościńskiej, rzecz jasna.

Do walki pod wodzą starosty wyruszyli wszyscy macherzy tutejsi, jak bracia Steinhausy, Leibek Werner, Welfeld, dr Chwalibóg, Wolski itd. Kliczka ta, rozstrzygająca dotąd o wszystkich wyborach w mieście, skupiła swą uwagę głównie na koło III, w którym między innymi wysunęli kandydatury pp.: dra Steinhausa i b. burmistrza Metzgera. Głównymi przeciwnikami ich byli: dr Oberländer i dr Pawłowski.

Z pouczenia Steinhausów zwołał hr. Michałowski najpierw żydów i w sposób jemu właściwy „pouczył" ich, jak mają głosować, zalecając kandydaturę Steinhausa i jego całą listę. To samo zrobił z nauczycielstwem ludowem i z urzędnikami podatkowymi, którym surowo zakazał głosować inaczej jak za kahałem.

Kahał ze swej strony nie próżnował, ogłaszając w bóżnicy świętą wojnę przeciw opozycyi i grożąc żydom, że na wypadek rozruchów będą bezbronni, jeżeli ściągną na siebie niełaskę p. starosty; grożono również żydom odebraniem kredytu itd.

Na tę presyę odpowiedziała opozycya bardzo licznem zgromadzeniem publicznem, na którem szereg mówców z mieszczaństwa i inteligencyi wystąpił ostro przeciw starościńsko-kahalnej klice. Kliczka ta czując, iż chwieje się jej grunt pod nogami, ofiarowała kompromis, który strona przeciwna jednak odrzuciła.

Wreszcie dnia 15 i 16 z. m. odbyły się wybory w kole III.; przyniosły one zupełną klęskę p. staroście i jego adherentom. Padli między innymi główni bohaterowie dr Steinhaus i Metzger, pobici przez dra Pawłowskiego i dra Oberländera większością 190 i 120 głosów. Nie pomogły nawet p. staroście nadużycia, jakich z jego polecenia dopuszali się na kolejarzach naczelnicy stacyi i ogrzewalni.

Pobita kliczka rzuciła się z całym aparatem presyi i nadużyć na koło II. i tu wreszcie wśród strasznych wysiłków zdobyła „większość" 3 głosów, w dodatku nieważnych. Za to koło I. zgotowało jej ponowną dotkliwą klęskę. Padł dr Chwalibóg, dyrektor Kasy oszczędności, który bardzo grzecznie prosił o głosy i ks. Fałęcki i notaryusz Michałek, desygnowany przez starostę i Steinhausów na burmistrza: opozycya zwyciężyła na całej linii.

P. starosta Michałowski poniósł tedy, wraz z całym swym obozem, klęskę zupełną. Kliczka ta przeprowadzała dotąd wszelkie wybory wedle kaprysu starościńskiego, aż wreszcie rządy jej przejadły się mieszczaństwu. Jakkolwiek w walce tej — jak to już wspomnieliśmy — nie odgrywały głównej roli hasła i zasady polityczne, to jednak fakt, że poniósł w niej klęskę obóz, który we wszystkich miastach i przy wszystkich wyborach szerzy dookoła siebie korupcyę i szwindle, ma dla naszego miasta niemałe znaczenie.

Przegląd społeczny.

Z organizacyi kolejarzy. W niedzielę 12 bm. odbyło się w Nowym Sączu publiczne zgromadzenie kolejarzy, na którem tow. Witold Reger z Przemyśla mówił na temat: „Co nam przyniosła, a co nam jeszcze przynieść może organizacya?" Mówca przedstawił politykę ministerstwa kolejowego, położenie kolejarzy i ogromny rozwój organizacyi kolejarskiej, wykazując, że tylko zapomocą organizacyi mogą sobie kolejarze wywalczyć lepsze jutro. Referat ten nagrodzili słuchacze żywymi oklaskami.

Złodziejskie gniazda. Zaciętą walkę rozpoczęli stanisławowscy towarzysze o zdobycie powiatowej Kasy chorych, pozostającej dotychczas w ręku reakcyjnej kliki magistracko-kahalnej, która przez długie lata uważała Kasę chorych dla robotników za dojną krowę. Obecnie przypuszczono szturm do tego złodziejskiego gniazda, aby wykurzyć z niego tych, co długie lata tyli krzywdą robotników. Codzień odbywają się poufne zebrania, a w każdą niedzielę publiczne. Jest nadzieja, że się może uda wydrzeć ten posterunek z rąk bandy złodziejskiej, grasującej pod bokiem starosty Prokopczyca, który, zamiast strzedz Kasy od złodziei, czyni pościgi za agitatorami.

Walne zgromadzenie grupy II. Towarzystwa górniczego dla rewiru ostrawsko-karwińskiego odbyło się 5 lipca b. r. w Pietwałdzie (Śląsk) w zapisowni arcyksiążęcego szybu „Albrechta".

Zgromadzenie to było żywym dokumentem, udowadniającym bankructwo tej instytucyi, wymyślonej przez socyal-przyszczypkarza Falkenhayna. Dążąc do złagodzenia przeciwieństw klasowych... kazano kilkuset ludziom obradować w ciasnej, parnej i do niemożliwości brudnej zapisowni. Kierownik szybu Szwab zapomniał kazać pozamiatać i wnieść jakieś ławy lub stołki. Delegaci górników musieli więc chusteczkami od nosa zmiatać kurz z pak i skrzynek, aby mogli na nich usiąść. Wywołało to tem większe rozgoryczenie między górnikami, że komisarz rządowy Zach, kierownik urzędu górniczego z Mor. Ostrawy, nie chciał dopuścić do obrad delegatów, którzy nie mieli przy sobie legitymacyi. Z tej przyczyny o mało nie przyszło do zerwania zgromadzenia, podobnie jak zostało zerwane poprzednie, które się odbywało w maju w Orłowie.

Z całego, obfitego porządku dziennego załatwiono tylko wybór nowego zarządu. Wybrani zostali: Jan Twardek („Bettina") 258 głosami, Karol Słowik („Trójca") 240 gł., Jan Pawlica („Marya Anna") 232 gł., Jan Myszka („Zofia") 234 gł., Alojzy Bączek („Jan" hr. Larysza) 203 gł., Franciszek Kudziełka („Karolina") 184 gł., Paweł Waliczek („Jan Marya") 135 głosami. Na zastępców wybrani: Franciszek Bronczyk, Jerzy Noga, Karol Kożusznik, Józef Tomis, Edward Kuźnik, Franciszek Biczanek, Jan Pytlik. Celem przeprowadzenia dyskusyi i uchwalenia odpowiednich wniosków w sprawie zmiany porządku służbowego uchwalono zwołać w ciągu dni 60 nadzwyczajne walne zgromadzenie.

Strejk drukarzy w drukarni Proksza pod firmą Juliusz Kittl w Ostrawie Morawskiej trwa już trzeci tydzień. Agenci Kittla starają się zwabić zecerów polskich z Galicyi. Ostrzega się więc przed przyjmowaniem kondycyi u Kittla, jak wogóle w Ostrawie.

Angielskie strejki i lokauty. Ogłoszony w tych dniach wykaz urzędu handlowego, odnoszący się do strejków i lokautów w r. 1902 dowodzi, że w porównaniu do 5 lat ostatnich, konflikty pomiędzy pracodawcami a robotnikami znacznie się rzadszymi stały. I tak gdy w roku 1899 liczono jeszcze 719 konfliktów, ubiegłego roku było ich już tylko 442, a więc blisko o 200 mniej. Sprawozdanie wykazuje dalej, że w roku sprawozdawczym strejkowało 256.667 robotników razem przez przeciąg 3.479,255 dni, co stanowi w przeciętnym roku roboczym stratę niespełna $^1/_2$ dnia pracy dla każdego robotnika. W przemyśle budowlanym zdarzyło się najmniej strejków. Tylko 7 na 1000 robotników strejkowało. Najczęstsze były strejki w przemyśle górniczym i w kamieniołomach. W obu tych zawodach liczono więcej jak $2^1/_2$ miliona dni strejkowych, czyli $63^0/_0$ ilości ogólnej dni spędzonych w strejkach. Ważne są dwa strejki w górnictwie angielskim, z których większy jeszcze nie został ukończony w czasie sporządzania sprawozdania. W tym strejku żądali robotnicy odpadków węglowych. Nie słuchając rady stowarzyszenia zawodowego, podjęli strejk, który zakończył się wielką klęską. W drugim strejku pociągnęli młodzi zajęci w kopalni robotnicy starszych do strejku. Kierujący zarząd związku uchwalił zniżkę płac, na którą to zniżkę zgodzili się robotnicy 1 lipca 1902 r. Młodzi jednak nie zgodzili się na obniżenie płac i zawiesili pracę. Stanęło wtedy do strejku 16.700 młodych i 86.000 dorosłych robotników, ale utracili 872.000 dni roboczych nim strejk został ukończony, przynosząc młodym nieznaczne polepszenie warunków płacy. Prawie połowa strejków z roku zeszłego miała za powód spory o płacę. 316 strejków na tysiąc wygrali robotnicy, 304 pracodawcy, a w 356 wypadkach nastąpił układ. Nadzwyczajnem jest zmniejszenie się liczby sporów, które załatwiły sądy polubowne i biura pośrednictwa. Ze sprawozdania widać, że strejków tak zakończonych było tylko 29, czyli $4{\cdot}4^0/_0$ zaledwie sumy ogólnej. W łomach łupku lorda Penrhyna w Bethesda w księstwie Walii ciągnie się strejk już trzeci rok, a końca jego przewidzieć nie można.

Spoczynek niedzielny w handlu.

Namiestnictwo dolno-austryackie wydało dnia 12 b. m. dla miasta Wiednia rozporządzenie, które znosi zupełnie pracę niedzielną we wszelkich sklepach i magazynach z wyjątkiem tylko sklepów z artykułami spożywczymi, co do których dotąd istniejące przepisy pozostały niezmienione. Rozporządzenie to zaznacza, że wyjątkowo tylko w ostatnią niedzielę przed Bożem Narodzeniem („w czasie od 17 do 24 grudnia") mogą być sklepy otwarte.

Rozporządzenie to, będące skutkiem długiej a energicznej walki pomocników handlowych, weszło natychmiast w życie.

Zarazem rozporządziło namiestnictwo, iż w gminach Schwechat, Klosterneuburg, Korneuburg i Stockerau, w których — jako liczących więcej aniżeli 6000 mieszkańców — trwać ma praca niedzielna tylko 6 godzin, może ta praca odbywać się tylko w czasie od godz. 6 rano do 12 w południe.

Precz z przywilejami wyborczymi!

MAŁY FELIETON.

Habemus Papam!

Jedną z bezprzecznie najbardziej interesujących lektur stanowią wydania listów czy pamiętniki istotnie interesujących, a czasem wielkich ludzi. Dr. Lorenzo Liverani zmarły w 1902 r. w Rzymie, 93-letni starzec, nie był ani interesującym, ani wielkim człowiekiem, natomiast był długie lata prezydentem apelacyjnego trybunału w Rzymie i przyjacielem pięciu papieży z XIX wieku Leona XII, Piusa VIII, Grzegorza XVI, Piusa IX i Leona XIII. Dlatego pamiętniki jego zyskują pewną niezaprzeczoną wartość historyczną, a aktualnymi i pouczającymi są fragmenty z nich, tyczące się np. wyboru obumierającego zwolna Leona XIII, zwanego eufemicznie Lumen de Coelo. Hrabia Joachim Pecci, biskup z Perugii „nieomylny" swój wybór na stolicę Piotrową zawdzięczyć musi głównie przedajności i spodleniu prasy rzymskiej tych czasów. Oto, jak w świetle prawdy historycznej przedstawia się z pamiętników prezydenta Liveraniego wybór „świętego" conclave. Ledwie umarł Pius IX, poczęli się troskać kardynałowie czy conclave może odbyć się w Rzymie, czy rząd włoski zagwarantuje kompletną wolność i nietykalność wyborców. Stronnictwo namiętnego i rzutkiego kardynała Pecci, składające się z kardynałów Franchiego, Niny, Sbarettiego wysłało tedy jako delegowanego do Melegarego, ministra spraw zewnętrznych, właśnie prezydenta Liveraniego, gdyż zdecydowano nie nawiązywać żadnych stosunków z Crispim, znanym z odrazy do czarnego internacyonału w sutannach. Kiedy minister zapewnił o całkowitej gwarancyi, wówczas na drugi dzień zaraz odbyło się zebranie zażartych i rozgorączkowanych eminencyj, które zdecydowało się wreszcie na conclave w Rzymie. Z kandydaturą hrabiego Pecciego było wówczas wcale krucho, gdyż kardynał Bilio, chytry Piemontczyk rozwinął zaciekłą agitacyę za sobą z bardzo ważnym argumentem pogodzenia Watykanu z Kwirynałem rzekomo, i głównie opierając się na pochodzeniu swem i królewskiej rodziny z jednej ziemi, z Piemontu. Kiedy interesy partyi Pecciego wahały się, zjawił się u prezydenta Liveraniego przyjaciel kardynał Sbaretti i naradę zakończyli decyzyą, że trzeba się chwycić środków Galimbertiego (późniejszego nuncyusza „Świętej" kuryi w Wiedniu), t. j. zdobycia prasy. I wtedy wszyscy trzej rozpoczęli przekupywanie organów opinii publicznej generalne, bez różnicy konfessyi i odcieni. Szlachetnej misyi podjął się hrabia Graciadei. Do kwatery stronnictwa w pałacu Galimbertiego przy Via del Pozzeto zwabiano szefów pism rzymskich.

Kupiono Avanciniego redaktora „Fanfulli", kupiono redakcyę „Gazetta d'Italia", kupiono specyalnego korespondenta „Timesa" pana Gallenga, „Figarowi" narzucono za pieniądze korespondenta hrabiego Conestabile z Perugii, a Graciadei zbierał na siebie gentlemanów z wiedeńskiej, monachijskiej, frankfurckiej konserwatywnej czy liberalnej prasy. Wytrawne żydowskie rekiny gazeciarskie konferowały z monsignorami i czarnymi synami Loyoli, a światu całemu otrąbiono po gazetach, że Joachim Pecci, to znaczy pokój i zgoda, zadowolenie moralne wszystkich narodów i wszystkich odcieni politycznych. U prezydenta Liveraniego tajne przed-conlavia odbywały się dzień w dzień, a w piekle intryg wrzało jeno i huczało. Wówczas i kardynał rywal Bilio zjawił się raz nocną porą u Liveraniego rzekomo dla przyjacielskiej rozmowy, w istocie na przeszpiegi; jednak żadnej tajemnicy nie wykołatał a conclave rozpoczęło się już pod znakami kardynała z Perugii. W pierwszem głosowaniu dostał Pecci 19 głosów, inni kandydaci w sumie 22 głosy: dwa głosy Ledóchowski, dwa głosy angielski Manning. W drugiem głosowaniu miał już Pecci 29 głosów, gdyż Duch święty oświecił kollegium kardynalskie, przekupiona prasa włoska, francuska i wiedeńska działała na rządy i opinie narodów a rządy na swych kardynałów. Przy trzeciem głosowaniu otrzymał Pecci 44 głosy a kardynał Bilio tylko 12. Wybrany został Pecci, „środki Galimbertiego pomogły". Habeant Papam!

a. n. n.

Z literatury i sztuki.

Nr 14 „Prawa Ludu“ wyszedł z druku i zawiera: Precz z kuryami! Znowu głód. Porada prawna dla powodzian. Ruch ludowy. Strejki chłopskie. Kronika. Napad policyi bielskiej na polskich robotników.

Cena egzemplarza 10 hal.; prenumerata roczna 2 K, półroczna 1 K. Do nabycia w administracyi (Sławkowska 29), tudzież w agencyi pism p. Salomonowej (plac Maryacki 3).

Towarzysze! Agitujcie za reformą wyborczą!

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 19 lipca. 64. Spalenie Rzymu przez Nerona. — 1569. Hołd Alberta, księcia pruskiego, na rynku krakowskim. — 1791. Powstanie górali szwajcarskich.

Teatr miejski w Krakowie.
Niedziela: „Żydówka“.
Wtorek: „Pajace“ i „Cavalleria rusticana“. Przedstawienie popularne po cenach dramatu. Trzeci występ p. Floryańskiego.

Dziwne opuszczenia. „Czas“ przedrukował z „Kraju“ ów słynny interwiew z hr. Wodzickim, zawierający to paradne zdanie: „Kraj żądał regulacyi rzek? Przeprowadzona!“ Ale, że złośliwa woda, jedynie aby dokuczyć Wodzickiemu, na przekór właśnie cały Kraków zalała, przeto „Czas“ poprostu zdanie powyższe — opuścił, chcąc w ten sposób salwować swego menera hr. Wodzickiego, słusznie tak zwanego od wody w głowie, której woda w kraju wydaje się być zregulowaną. „Czasowi“ zdaje się, że czas stanął i że wciąż jeszcze jedyną gazetą wychodzącą w Krakowie jest „Czas“, że więc publiczność dzięki temu małemu opuszczeniu nie dowie się, co hr. Wodzicki powiedział o regulacyi rzek. Struś schował głowę w piasku i myśli, że go nikt nie widzi...

Nic dziwnego, że hr. Wodzicki, który uważa galicyjskie rzeki za zregulowane, nie pojechał z deputacyą krakowskiej rady miejskiej do Wiednia domagać się od rządu regulacyi rzek. Wszyscy inni posłowie należący do krakowskiej rady miejskiej oczywiście pojechali w tej deputacyi. Ale tu widzimy w burżuazyjnych dziennikach znowu pewne opuszczenie: wymieniają one wszystkich posłów i innych radców miejskich, którzy pojechali w tej deputacyi, a opuszczają nazwisko posła Daszyńskiego, który razem z innymi w tej deputacyi do Wiednia pojechał.

Trzecie opuszczenie: Do obywatelskiego komitetu ratunkowego dla niesienia pomocy powodzianom, zawiązanego pod przewodnictwem dra Bobrzyńskiego, powołano redaktorów wszystkich dzienników krakowskich z wyjątkiem „Naprzodu“.

Nawet z powodzi robią stańczycy „politykę“ — oczywiście dla zatuszowania swej 30-letniej polityki, której kraj ma teraz do zawdzięczenia klęskę powodzi. Teraz stańczycy chcą siebie w opinii publicznej przedstawić jako jedynych „dobrodziejów“ powodzian i stądto pochodzą owe... dziwne opuszczenia.

Po powodzi. Z Dębnik donoszą nam o wprost tragicznym wypadku, jaki się tam zdarzył w nocy z soboty na niedzielę, kiedy woda zalewała Dębniki. Żona jednego z naszych towarzyszów owej nocy rodziła. Boleści przyszły, gdy właśnie woda wtargnęła do mieszkania. Mąż sprowadził akuszerkę, przeniósłszy ją na plecach przez wodę. Okazała się jednak potrzeba lekarza. Robotnik ów i lekarza przyniósł na plecach. Lekarz zdjął buty, bo w mieszkaniu woda sięgała już wyżej kostek i zbadawszy położnicę, orzekł, że potrzeba drugiego lekarza. Biedny robotnik pobiegł do miasta po drugiego lekarza, którego również przeniósł na plecach. Obaj lekarze boso i z zakasanemi spodniami, bo woda w mieszkaniu doszła tymczasem do kolan, brodząc w wodzie, dokonali operacyi, która szczęśliwie się udała. Poród w mieszkaniu do połowy zalanem, w którem położnica z noworodkiem następnie zostać musiała — to wprost wstrząsające!

Z Podgórza dochodzą nas skargi na sierżanta policyi miejskiej, który przy rozdawaniu chleba powodzianom postępował stronniczo i zachowywał się brutalnie.

Z Suchej piszą nam: Dnia 11 lipca b. r. pociąg osobowy nr. 1211, jadący w kierunku ku Suchej, najechał na przestrzeni między Makowem i Suchą na wózek materyałowy („Rollwagen“), wiozący kamienie na stacyę w Makowie. Maszyna pociągu i trzy wozy osobowe wykoleiły się; maszyna znacznie uszkodzona. Z podróżnych nikt szwanku nie odniósł, tylko prowadzący pociąg konduktor Kamecki, doznał poranienia na twarzy, a konduktor rewizyjny Pazdor poranienia rąk. Rany na szczęście nie są ciężkie. Mimo to jednak wśród całego personalu kolejowego w Suchej wywołało to ogromne oburzenie, że obydwu rannych konduktorów zaraz na drugi dzień, to jest 12 lipca, awizowano do służby!! Szkody, jakie wynikły z powodu tej katastrofy, dla skarbu są znaczne. Przyczyna tej katastrofy leży w tem, że pociąg nr. 1211 wskutek ulewnych deszczów był spóźniony o przeszło dwie godziny, o czem nie wiedzieli robotnicy pracujący na przestrzeni.

Tego samego dnia, 11 lipca rano, na przestrzeni Chabówka-Zakopane w kilometrze 13-ym runęła w przekopie, podmulona ulewnymi deszczami, ogromna skała, zasypując tor cały. Stało się to tuż przed nadejściem z Chabówki rannego pociągu mięszanego nr. 6152. Szczęściem spostrzeżono na czas niebezpieczeństwo, wskutek czego zostawiono całe tak zwane brutto (ładunek ciężarowy i pasażerów) w stacyach Sieniawa i Raba Wyżna, a personal wraz z dwoma maszynami i wozami osobowymi musiał wracać do Chabówki. Po dwudniowych wytężających pracach usunięto rumowisko skalne z toru o tyle, że 13-go przywrócono ruch osobowy z przesiadaniem; ruch towarowy rozpoczął się dopiero 16 lipca pociągiem nr. 6152, odchodzącym z Chabówki o godz. 4-tej rano. Obecnie pracuje się nad naprawieniem, rozszerzeniem i upewnieniem owego przekopu; istnieje bowiem obawa, że cała ściana skalna może się usunąć.

Z Oświęcimia piszą nam: W dziennikach krajowych pojawiły się depesze, donoszące jakoby p. Śmieszek, burmistrz tutejszy, ratował z energią powodzian, czego dowodem miało być to, że wrzekomo wysłał łodzie ratunkowe dla pomocy mieszkańców z Zasola i Klucznikowic. Otóż wobec tej niesmacznej reklamy, jaką pan Śmieszek sobie urządził, należy skonstatować, że gmina nasza nie ma ani jednej łodzi ratunkowej.

Akcya „ratunkowa“ ze strony gminy polegała na tem, że dopiero wtedy, gdy już wody opadały, p. Śmieszek wraz z inspektorem policyjnym p. Bieleckim jeździli na wózku, przypatrując się, co ludzie robią. Dopiero we wtorek przypomniano sobie, że dotknięci klęską giną z głodu i rozdawano trochę chleba, ale tak, że bardzo wielu potrzebujących nic nie dostało. We środę zaś i czwartek chodził pachołek gminny do tych, którym woda mieszkania zalała i wybierał po koronie na jakieś podania o podwyższenie gościńca.

Puszczone w obieg kłamliwe reklamy dla energii p. Śmieszka, mieszkańcom naszego miasta, którzy mieli sposobność widzieć tę „akcyę ratunkową“, z pewnością nie przemówią do przekonania.

Ze Lwowa donoszą, że na rzecz powodzian urządza w przyszłą środę tamtejszy teatr miejski przedstawienie.

Zarząd główny Towarzystwa Uniwersytetu ludowego ukonstytuował się, wybierając przewodniczącym prof. Bujwida, zastępcą przewodniczącego Wilhelma Feldmana, skarbnikiem Maryusza Zaruskiego, sekretarką Marcelinę Kulikowską. Korespondencye wszelkie adresować należy na ręce prezesa, Kraków, Kolejowa 3.

Posiedzenie krakowskiej rady miejskiej odbędzie się w poniedziałek 20 b. m. Na porządku dziennym między innemi sprawa budowy centralnej stacyi elektrycznej.

Stosunki w Zakładzie św. Józefa w Krakowie. Z wielu stron dochodzą nas skargi, że w Zakładzie św. Józefa dla osieroconych chłopców, położonym przy ul. Karmelickiej, obchodzenie się z dziećmi jest nieodpowiednie, a nieraz wprost brutalne. Gospodarzem zakładu jest niejaki pan Kużycki. Ma on ogrodnika Jana Franczaka, pod którego nadzorem pracują dzieci w ogrodzie, położonym w Nowej Wsi narodowej. Otóż ten Franczak znęca się, w przystępie złości, nad sierotami, okładając je nieraz kijem. Gdy pewnego razu zwrócono Franczakowi uwagę na jego brutalne postępowanie, odparł gburowato, iż nikogo to nie obchodzi. Nietylko w czasie roboty, ale i w zakładzie katuje Franczak chłopców. Niedawno temu dwaj chłopcy, nie mogąc znieść tego brutalnego traktowania ich, uciekli z zakładu. Ów Franczak posiada nad dziećmi zupełną władzę, nadaną mu przez Kużyckiego.

Istnieje przecież nad tym zakładem władza nadzorcza; powinna ona wkroczyć z całą energią i położyć koniec temu znęcaniu się nad sierotami.

Skutki wylewów w zachodniej Galicyi, dają się już odczuwać i we wschodniej Galicyi. Handlarze nabiałem i jarzynami, wiedząc, że z powodu zupełnego zniszczenia paszy i plonów Galicya wschodnia będzie silniej dla eksportu nabiału i jarzyn wyzyskiwana, rozesłali dziesiątki ajentów swoich po wsiach, zakupując od włościan wszystek nabiał. Na targu tygodniowym w Przemyślu, w piątek 17 b. m. podskoczyły ceny masła z 55 na 80 za litr, a jaja z 5 i 6 na 4 za 20 halerzy. Handlarze nie dopuszczają prawie wcale włościan na targ do miasta, ale oblegają rogatki miejskie, zakupując wszystkie artykuły nabiału i jarzyn. Władze powinne przeciwdziałać temu — bo i chłop nie zarobi, ponieważ handlarz nie mówi mu, co powoduje go do wykupywania od niego towaru przed rogatkami miasta, a ludność miejska, szczególnie biedna, cierpi na tem dotkliwie.

Śmiertelne próby. Z Przemyśla donoszą nam: We czwartek 16 b. m. przedsiębrała wojskowość na Sanie próby z przewożeniem przez wodę koni, armat, żywności na różnych środkach przewozowych. Przy próbach tych utonął jeden kapral z 6 pułku dragonów. Do ochrony ćwiczących się żołnierzy nie było wcale przygotowanych łodzi ratunkowych i tem da się wytłumaczyć śmierć kaprala.

Walka przeciw niechlujstwu w piekarniach. Z Przemyśla piszą nam: Władza przemysłowa w Przemyślu, dzięki sumiennej i energicznej pracy komisarza Łobaczewskiego i fizyka powiatowego dra Iwańskiego, zabrała się ostro do strasznych wprost piekarń przemyskich. Po jednej kontroli musiano zamknąć 20 piekarń, umieszczonych po piwnicach, bez okien, pełnych robactwa, cuchnącej woni, albo budowanych koło wychodków, gdzie zatruwający odór amoniaku i siarkowodoru czynił oddechanie wprost niemożliwem. Obecnie korporacya spożywcza stara się obalić zarządzenia władzy przemysłowej, czyniąc starania, by wolno było nadal w tych legowiskach chorób i brudu wypiekać pieczywo. Spodziewamy się, że ani starostwo, ani namiestnictwo nie pójdzie w tym wypadku na rękę korporacyi.

Nadużycia na kolejach. Z Przemyśla donoszą nam: Kilku wyższych urzędników kolejowych, postanowiło ochronić inspektora ogrzewalni kolejowej Koturbę od grożących mu następstw za znane już nadużycia z listami płatniczemi dla robotników i zaliczkami fałszywemi. Koturba, jak już donosiliśmy przed kilku tygodniami, został zasuspendowany. Obecnie ukończono śledztwo dyscyplinarne. Dyrekcya postawiła Koturbie za warunek, że jeżeli pokryje wyrządzoną kolei szkodę, to doniesienie do prokuratoryi nie zostanie wniesione. Otóż przyjaciele Koturby nałożyli na wszystkich urzędników kolejowych w Przemyślu podatek w wysokości 36 K na pokrycie szkody. Wielu urzędników jest oburzonych na to. Stoją oni wprost pod przymusem. Jeżeli robotnika kolejowego wyłapią na najdrobniejszej „fuszerce“, na naprawianiu sobie bańki do kawy, którą przynosi na śniadanie, to sypią się zaraz rewizye, kary, dyscyplinarki, wstrzymania awansów i napędzania bezwzględne, tam dyrekcya niema litości. Rzecz inna, gdy idzie o takiego p. Koturbę. W tym wypadku nawet zmusza się urzędników do podatku. Dodać należy, że Koturba nie ma dzieci, że więc nawet wzgląd litości na rodzinę jest wykluczony. Dyrekcya lwowska pod komendą p. Wierzbickiego, napędzająca z kolei podejrzanych o współpracownictwo w „Kolejarzu“ robotników kolejowych, powinnaby zająć się bliżej nadużyciami na kolejach.

Borysławska autonomia. Tow. Szmid, pracujący w warsztatach akcyjnej spółki w Borysławiu, został przed kilku dniami nagle z warsztatu aresztowany przez żandarma i jak zbrodniarz jaki odstawiony do starostwa w Drohobyczu. Okazało się, że rząd gminny w Borysławiu, pomimo, że Szmid był należycie zgłoszony policyjnie i obowiązkom meldunkowym jako rezerwista również zadość uczynił, nie doręczył mu wcale wezwania do ćwiczeń i nie uwiadomił starostwa o pobycie tow. Szmida w Borysławiu. Na szczęście miał tow. Szmid przy sobie należycie wypełniony paszport wojskowy. Pozwolono mu więc bez asystencyi żandarma udać się do Stryja. Tu udało się tow. Szmidowi przekonać władze wojskowe i starostwo, że wina zaniedbania ciąży nie na nim, lecz na niedbałym wójcie borysławskim Kornhaberze, wskutek czego po długich korowodach puszczono go wolno do domu. Tow. Szmid, obarczony liczną rodziną, może jeszcze mówić o szczęściu, że za grzechy Kornhabera nie musi pokutować w więzieniu garnizonowem za dezercyę. Oczywiście wniósł on skargę przeciwko gminie borysławskiej o odszkodowanie poniesionych kosztów i straty zarobku.

Ostatni awans kolejarzy, albo mówiąc ściślej zupełny brak awansów, wywołał niesłychane rozgoryczenie pomiędzy robotnikami, służbą, podurzędnikami a nawet urzędnikami c. k. kolei państwowej w całym kraju, zwłaszcza wśród kolejarzy stanisławowskich. To też nawet najcierpliwsi z nich przekonali się, że dłużej cicho siedzieć nie wolno, że „pokorne ciele żadnej matki nie ssie“, masowo poczęli wpisywać się do organizacyi kolejarskiej; przeszło 200 członków przybyło w tym tygodniu, tak, że liczba członków płacących w stanisławowskiej organizacyi kolejarzy wynosi przeszło 1000! Jest to potęga, z którą dyrekcya kolejowa będzie musiała się liczyć.

„Nagła śmierć“ w Stanisławowie, zwana także czasem przez pomyłkę „stowarzyszenie św. Józefa“, skompromitowała się do reszty. Katolicyzm jej, będący tylko pokrywką dla bezbożnych prowodyrów, został zupełnie zdemaskowany. Widoma tej kliczki pobożnisiów głowa, niejaki Stanisław Horoszkiewicz, przyznał się, przyciśnięty do muru, że był w swoim czasie hersztem loży masońskiej. Niesłychane też oburzenie ściągnęli członkowie „św. Józefa“ na siebie przez to, że w chwili, kiedy z taką pompą czczony przez nich „Ojciec święty“ Leon XIII na łożu śmiertelnem kona, oni urządzają sobie publiczne zabawy z tańcami, przy dźwiękach skocznej muzyki. Ogromne oburzenie wywołało to między klerem i dewotkami. Pokazało się, że katolicyzm „nagłej śmierci“ jest czczą blagą. To też jedynie lizunie, denuncyanci i szpicle dyrekcyjni należą do niej, porządnie się szanujący robotnicy stronią od „nagłej śmierci“.

Sprawa tłumacka. Jednemu z radców sądu obwodowego w Stanisławowie wytoczono śledztwo dyscyplinarne i zawieszono go w urzędowaniu. Dyscyplinarka ta ma pozostawać w związku z panamą tłumacką.

„Sparsystem“ na kolejach. Nie minie dzień aby w warsztatach kolejowych w Stanisławowie lub na tamtejszej stacyi nie zdarzył się jaki nieszczęśliwy wypadek. Ludzie przeciążeni pracą padają jak muchy. Jedną z ostatnich ofiar był maszynista kolejowy Łopatyński, którego maszyna kolejowa, w chwili gdy przechodził przez tor z roboty, pchnęła tak silnie w bok, że padł na miejscu, rozbijając sobie czaszkę. Nieszczęśliwych okaleczeń wprost niepodobna naliczyć. Wszystko to są skutki osławionego „sparsystemu“.

Z Trzyńca na Śląsku otrzymujemy następujący list z prośbą o umieszczenie: Dnia 5 lipca b. r. odbyło się tutaj walne zebranie „Towarzystwa pogrzebowego“, do którego należy także bardzo wielu robotników trzynieckich. Przewodniczący p. Fiksek, albo jak on się podpisuje z niemiecka „Fixek“, zapewnia wprawdzie przy każdej sposobności, że towarzystwo to jest „zupełnie niewinne i do polityki ani religii się nie miesza“, lecz postępowanie jego zdradza całkiem inne zamiary. Na walnem zgromadzeniu domagał się p. Fiksek zmiany statutów, przedewszystkiem w tym kierunku, aby przewodniczącego na przyszłość nie wybierano, lecz aby przewodniczącym był zawsze każdorazowy proboszcz katolicki lub w jego zastępstwie organista. Wobec tego oświadczają członkowie, że dość już było doświadczeń z rozmaitymi Drozdami i Łoweczkami i tym podobnymi „czarnymi panami“, którzy kradli w publicznych instytucyach jak kruki.

Na projektowaną zmianę statutów członkowie stanowczo się nie zgadzają, lecz przeciwnie żądają, aby wybór przewodniczącego nietylko pozostawiono nadal walnemu zebraniu, lecz żądają nadto, aby wybór odbywał się kartkami a to celem uniemożliwienia takich sztuczek, jakie praktykował na ostatniem walnem zgromadzeniu p. Fiksek. Walne zgromadzenie powinno być przynajmniej 8 dni naprzód ogłoszone a w końcu żądają członkowie, aby remuneracyi dla funkcyonaryuszów nie podwyższano ciągle, bo jest i tak już dość wysoko wyśrubowaną.

Wylewy w Królestwie. Pisma warszawskie przepełnione są opisami powodzi, nadsyłanymi z różnych okolic Królestwa. W wielu miejscowościach wylewy złowrogo odbić się mogą nietylko na ludności rolniczej, lecz i fabrycznej. Z Tomaszowa Rawskiego donoszą, np. iż wskutek przerwy w komunikacyi towarowej na kolei iwanogrodzkiej, dowóz węgli uległ wstrzymaniu; jeżeli koleje rychło nie przywrócą normalnego ruchu, będą musiały okoliczne fabryki stanąć.

Z Rozprzy na linii warszawsko-wiedeńskiej (gdzie jak wiadomo został most zerwany) donoszą, iż komunikacya osobowa i towarowa odbywa się od środy po linii nr. 2 na moście, który jest w zupełności podklinowany, jednakże z przepychaniem wagonów (czyli bez parowozów).

O przerwie komunikacyi w okolicach Ostrowca pisze „Gazeta Kielecka“, iż na zupełną naprawę odnogi Skarzysko-Ostrowiec potrzeba będzie około miesiąca czasu i przywiezienia dla wyrównania wyrw w plancie, który na przestrzeni 40 wiorst uległ uszkodzeniom, 15.000 wagonów piasku.

Kłopotliwa konkurencya. Ubiegłej niedzieli zastosowano do leczenia papieża nową metodę, a doktorzy Mazzoni i Lapponi znaleźli konkurentów. Wieczorem w niedzielę przyniesiono wśród nieustannych modłów infułę biskupią św. Januarego, dano papieżowi do pocałowania, dotknięto nią jego czoła i położono obok łóżka na — nocnym stoliku. Obok łóżka stali doktorzy Mazzoni i Lapponi. patrząc zawistnym okiem na konkurującą z nimi relikwię. Ale nietylko lekarze mieli konkurować ze świętościami. Niebawem wybuchła walka konkurencyjno-lecznicza pomiędzy samemi temi relikwiami. Zaledwie obrzęd z infułą się skończył, przyniósł wysłaniec kardynała Prisco czapeczkę jedwabną tegoż świętego, uważaną również za cudowną. Papież ucałował tę relikwię i włożył ją sobie na głowę. W komnacie było więc już czterech konkurentów. Ale nie na tem koniec.

Wieść o zmienionej metodzie leczenia papieża obiegła szybko Rzym i Włochy i wywołała ten skutek, że Watykan zapełnił się tłumami, niosącymi procesyonalnie setki relikwij. Włochy zalane są — jak wiadomo — „świętościami“. Niema miasta, któreby nie miało obrazów cudownych, szczątków świętych i tym podobnych cudowności. Wszyscy z gorliwością wielką nieśli tam relikwie swego kraju lub miasta, by papieża uratować. Księża z Genaseno, wierni z Rocca di Paya i Modeny przynieśli cudowne obrazy, z Padwy przysłano słynne relikwie św. Antoniego, z Gubbio przywieziono szczątki pewnego mnicha, który głosił ewangelię w Galii, a ponadto tysiące proboszczów i biskupów zgłosiło się telegraficznie, listownie i przez wysłańców z gotowością dostarczenia relikwij swego kraju.

Kardynałowie przerazili się, gdyż natłok wzrastał z każdą chwilą. Relikwie, to rzecz doskonała dla wielkich mas wiernych — ale dla papieża?... Już to, że starzec umierający musiał wkładać sobie na głowę czapeczkę św. Januarego, było z jego strony wysiłkiem niebezpiecznym. Jakże tu pozbyć się całego tego kramu, całego bazaru relikwij? Czyż można je wszystkie

wlec do pokoju umierającego? Kazać mu to wszystko całować, dotykać, oglądać, równało się zamęczeniu go na śmierć. Więc kardynał Rampolla cały ten tłum odprawił. Naturalnie, te wszystkie relikwie mogą sobie tam na miejscu działać cuda, papieżowi przecież szkodzić niemi niepodobna.

„Serenissimus“. „Zukunft“ berlińska opowiada następującą historyjkę: Rzecz dzieje się na wielkiej berlińskiej wystawie dzieł sztuki. Wilhelm II. zwiedza wystawę oprowadzany przez prof. Artura Kampfa, kierownika jej. Malowany przez prof. Knackfussa obraz, przedstawiający „wjazd do Jerozolimy“, który budził ogólne szyderstwo, napełnia cesarza podziwem. Podobnie i dzieła Röchlinga podobają się Wilhelmowi, a patrząc na obraz Kobersteina, robi cesarz genialną uwagę, że ten znakomity malarz przypomina w swych efektach Antoniego Wernera. Wtem wzrok monarchy pada na obraz, noszący na sobie ślady wpływu impressyonizmu, „ach“ — mówi on, krzywiąc się — „cóż to za nędznych dwoje dziewcząt!“ „Któż to popełnił ów bohomaz?“ — „To mój obraz“ — odpowiada Kampf. Cesarz poczyna coś mruczeć o Velasquezie, sławnym malarzu hiszpańskim, którego dzieła ów modernistyczny obraz ma przypominać, a potem zwracając się w inną stronę, pyta o coś, a nakoniec czemprędzej ucieka do innej sali. Działanie krytyki cesarskiej było piorunujące. Obraz Kampfa „Dwie siostry“ uznano za najlepszy z pośród całej wystawy, a krajowa komisya dzieł sztuki poleciła zakupić go do galeryi narodowej. Wnioskowi temu, jednak nie podając powodów, sprzeciwił się „Serenissimus“.

Skandal wśród arystokracyi paryskiej. W Paryżu schwytano właśnie w chwili, gdy pakował swe rzeczy, by zemknąć do Ameryki, arystokratycznego potomka słynnej i dawnej szwedzkiej rodziny barona Adelswarda hrabiego Fersen. Aresztowanie nastąpiło wskutek zeznań jednego ucznia lyceum, syna pewnego inżyniera. Zeznanie to odsłania wstrętny i smutny obraz upadku i rozkładu moralnego arystokratycznych sfer francuskich, zarówno świeckich jak i duchownych. Od dłuższego czasu grupa tych dostojników, samych klerykałów i obrońców kongregacyj we Francyi, urządzała sobie w apartamentach Adelswarda orgie płciowe z chłopcami. Dzieci łapano w ten sposób, że dżentelmeni czekali przed szkołami na wychodzących z nauki i zwabiali je cukierkami, podarunkami oraz obietnicą przejażdżki — automobilem, który ich zawoził do mieszkania barona. Sportem łapania dzieci trudnił się przeważnie przyjaciel barona, Warken, również arystokrata i potomek starej rodziny, który jednakże prędzej się opamiętawszy, zdołał zemknąć, zanim został wyśledzony przez policyę. Prócz nich obu jest skompromitowany cały szereg wysoko położonych osobistości, które schodziły się u barona i brały czynny udział w orgiach. Prócz kilku nieznanych z nazwiska księży, jest obwinionym kapelan wojskowy Lebeyire, pewien przywódca nacyonalistów francuskich i wielu innych. Orgie odbywały się na wielką skalę, z odpowiednią dekoracyą: dzieci ubierano w greckie stroje kobiece, jak świadczy obfity materyał, znaleziony w pomieszkaniu Adelswarda. Adelsward sam jest to człowiek bardzo wykształcony i oczytany, zwłaszcza w literaturze z czasów upadku państwa rzymskiego i to zapewne popchnęło go do naśladowania starożytnych. Opisy tych mistyczno-religijnych obchodów, kończących się orgią płciową, znaleść można w dziełach Huysmansa klerykalnego pisarza francuskiego, który począł swą karyerę literacką, jako uczeń Zoli, później jednak stał się jednym z założycieli kierunku dekadenckiego. Adelsward dla karyery dyplomatycznej, zaręczył się niedawno z pewną panną „z dobrej, katolickiej rodziny“. Właśnie otrzymywać począł wizyty gratulacyjne wysoko położonych osobistości, gdy dano mu znać, by uciekał. Nie udało się jednak i został przychwytany.

Ludożerstwo. Korespondent gazety „Amurskij Kraj“ donosi z Sachalina co następuje: Dopóki nie powziąłem zupełnego przekonania, nie chciałem donosić o wypadku ludożerstwa, nauczony poprzedniem doświadczeniem, jak bezpodstawne pogłoski rozsiewano nieraz o ludożerstwie wśród włóczęgów. Tym razem jednak fakt jest niewątpliwy. Aresztowano dwóch włóczęgów i znaleziono przy nich kawałki mięsa ludzkiego, nieopodal zaś od miejsca ich aresztowania znaleziono dwa trupy z wyrzniętemi częściami ciała; zresztą i aresztowani przyznali się do spożywania mięsa ludzkiego, jednakże, jak dowodzą, nie zabijali w tym celu ludzi, lecz znalazłszy w tajdze dwa zamarzłe trupy i będąc głodni, nie wytrzymali i spożyli po kawałku ich ciała. Nikt temu wszakże nie wierzy. A jednak, dlaczego mieliby zabijać obu?... Lecz tajga tajemnicy swej nie zdradzi. Całe więzienie jest przekonane, że znalezieni ludzie zostali zabici celem pożywienia się ich mięsem. Aresztowani pod zarzutem ludożerstwa są Kaukazczykami; trzeba ich pilnie strzedz, aby nie ulegli doraźnemu sądowi więzienia, tem więcej, że prawo państwowe bezsilne jest wobec ludożerstwa, ponieważ nie posiada artykułu, przewidującego ludożerstwo i dlatego fakt ten jest bezkarnym. Dzięki okoliczności, że na trupach niema śladów gwałtu, aresztowanych nie można oskarżać o zabicie ludzi, których zmarznięte i objedzone zwłoki znaleziono w pobliżu miejsca, gdzie zostali aresztowani. Nie jest niemożliwa śmierć z głodu, ponieważ w żołądkach znaleziono korę drzewną. Więzienie jednak jest przekonane, że zabójstwa dokonano w ten sposób, iż wycięto miejsca dotknięte uderzeniami, aby zataić ślady zbrodni.

Dla powodzian. Odroczona z powodu niepogody „wielka zabawa leśna“ na Bielanach, urządzona staraniem krakowskich drukarzy, odbędzie się w niedzielę 19 lipca b. r. Dochód dla powodzian. Wstęp 30 centów, dzieci mają wstęp wolny. Program pozostaje niezmieniony. Furmanki oczekiwać będą przy starej rogatce zwierzynieckiej.

Zebranie lekarzy. W czwartek dnia 16 lipca o godz. 7 wieczorem zebrało się w sali dermatologicznej szpitala św. Łazarza grono lekarzy miejscowych, oraz przejezdnych dla doskonalenia się na kursach dla lekarzy, funkcyonujących obecnie w Krakowie. Omawiano sprawę popierania i rozwoju kursów dla lekarzy. Posiedzenie rozpoczął dr Wernic, zapraszając na przewodniczącego zebrania dra Nowotnego, a następnie wskazując na potrzebę instytucyi, któraby przyszła z pomocą wielce zasłużonym inicyatorom kursów dla lekarzy, gdyż wyjątkowe warunki rozwoju medycyny polskiej więcej niż gdzieindziej wymagają rozwoju i doskonalenia się kursów pomienionych. Należy schodzić się na gruncie neutralnym z ciałem profesorskiem i omawiać potrzeby kursów.

Dr. Zasucha oświadczył, że kursa lekarskie to instytucya dużego znaczenia społecznego, od której medycyna polska wiele się spodziewa. Należy więc je popierać i doskonalić.

Dr. Pasierbiński zwraca uwagę na potrzebę szerszego informowania ogółu przez towarzystwa lekarskie i prasę wszystkich dzielnic.

Dr. Wojtkiewicz zaznacza potrzebę pewnych dotąd nie istniejących wykładów specyalnych.

Dr Nowotny zgadza się na prośbę uczestników zwrócić się z zaproszeniem do wszystkich profesorów, aby zechcieli przybyć na posiedzenie, które się odbędzie w tygodniu przyszłym.

Wreszcie postanowili rozpatrzeć przedstawiony przez dra Wernica kwestyonaryusz, lecz decydować dopiero po zebraniu się wspólnem z profesorami. Pytania pomienione dotyczyły: 1) liczby wykładów, 2) długości trwania takowych, 3) materyału klinicznego i klinik, 4) informowania lekarzy, 5) składki na fundusz nowopowstającej instytucyi — popierania kursów dla lekarzy, 6) ilości słuchaczy pewnego kursu, 7) zbierania się wspólnego profesorów i słuchaczy dla omawiania spraw kursowych, 8) rozkładu zajęć, 9) protokołowania każdorocznego uwag wzajemnych, oraz informowania ogółu.

Miejska Kasa chorych we Lwowie zakupiła onegdaj od Banku krajowego dom za przeszło 100.000 K.

Pożar na poczcie. W środę 15 bm. powstał z nieznanej dotąd przyczyny ogień w urzędzie pocztowym w Stanisławowie; zapaliły się papiery, przeważnie druki. Ogień wczas spostrzeżono i zapobieżono dalszemu szerzeniu się. Szkoda jest dość znaczna.

Wydanie defraudanta. Władze londyńskie postanowiły wydać Austryi adwokata dra Zinnera z Wiednia.

Podziękowanie. Towarzystwo wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego z r. 1863/4, ul. Gołębia 5 w Krakowie, składa drowi Stanisławowi Kolorowi serdeczne podziękowanie za ofiarowanie 20 koron na drobro Towarzystwa zamiast wieńca na trumnę zmarłego dra Romana Marka.

Z OPERY.

„Tannhäuser“ R. Wagnera.

Czterdzieści kilka lat temu „Tannhäuser“ został wygwizdany w Paryżu, a w Niemczech zaledwie znoszony — w obecnych czasach zdaje się to prawie rzeczą niemożliwą, aby utwór, tchnący tak wielką poezyą i będący do dziś dnia ideałem dramatu muzycznego, odrazu nie zwyciężył; przyczyną tego zapewne była we Francyi kwestya polityczna, a w Niemczech zakorzeniony głęboko kierunek włoski i brak zaufania do własnych talentów. Nie miejsce po temu, by rozpisywać się, jak ciężkie Wagner przechodził koleje, ile doznał cierpień i zawodów, nim zdołał choć małą garstkę wybranych znaleźć, co go rozumieli, a tem samem czcili i uwielbiali — faktem jest, że ze wszystkich dramatów muzycznych, Wagnera najprędzej wyrobiły sobie prawo obywatelstwa „Tannhäuser“ i „Lohengrin“, zapewne dlatego, że najwięcej obfitują w melodye i że w operach tych Wagner nie zerwał jeszcze zupełnie z dawną formą, a tem samem są przystępniejsze dla ucha przeciętnego słuchacza.

Aby wystawić operę Wagnera, trzeba koniecznie rozporządzać w pierwszej linii znakomitą orkiestrą i solistami inteligentnymi, o głosach wielkich i wytrzymałych, oprócz tego u Wagnera odgrywa wielką rolę wystawa, a w pierwszych operach genialnego mistrza położony jest ogromny nacisk na chóry — są to wymagania jak na dorywczo zebraną operę prawie nie do osiągnięcia, dlatego przy ocenie oper tego rodzaju trzeba mimowoli na wiele rzeczy patrzeć przez palce, o wielu usterkach przemilczeć, aby publiczności nie odstraszać, a dyrekcyi i wykonawców nie zniechęcać. Ponieważ całość, wogóle wziąwszy, robiła sympatyczne wrażenie i choć w grubych zarysach, ale dała pojęcie słuchaczowi o samej operze — wobec nizkiego poziomu muzycznego w Krakowie bądźmy wdzięczni i za to. Bandrowski w tytułowej partyi uwydatnił tak w śpiewie, jak i w grze typową postać bohatera wagnerowskiego.

Dawno już tego znakomitego artysty nie słyszałem tak świetnie głosowo usposobionego. Kulminacyjnym punktem bezwarunkowo było w trzecim akcie opowiadanie i końcowy sekstet w akcie pierwszym, nawiasem mówiąc, w tak powolnem tempie wzięty, że podziwiałem p. Bandrowskiego, iż mu głosu i oddechu starczyło.

Panna Esten — zważywszy, że w ostatniej prawie chwili podjęła się wyuczyć tej nadwyraz trudnej i odpowiedzialnej partyi — wywiązała się z honorem; pominąwszz małe uchybienia w aryi i w ensemblu w drugim akcie, można powiedzieć, że była zupełnie poprawną, a nawet miała momenty niekiedy wcale dobre, jak na przykład cała scena z Tannhauserem była odśpiewana i odegrana z niekłamanem poczuciem artystycznem.

Pan Didur jest o całe niebo lepszym Landgrafem, aniżeli królem Henrykiem, i myślę, że nie przesadzę, jeżeli powiem, że Landgraf p. Didura jest godny pierwszorzędnych scen europejskich.

Dużem powodzeniem cieszył się p. Szymański w partyi Wolframa, ogólne traktowanie tej sympatycznej postaci było trafne i pełne smaku artystycznego; najlepiej śpiewał akt trzeci.

Venus ładnie wyglądała, śpiewała jednak słabo i zupełnie niestylowo; w grze była p. Marek za mało namiętna, za wiele było pozy, a za mało uczucia.

Pan Urich pierwszy raz dał możność skonstatowania, że posiada wcale piękny głos barytonowy, zaś p. Elini zdaje się być muzykalny, bo wszystkie sceny ensemblowe trzymał prawie wyłącznie sam, ale śpiewać zupełnie nie umie; śpiewać, znaczy tony ze sobą wiązać, a nie każdy ton osobno wyrąbywać. Panna Ogrodzka jako pastuszek ładnie śpiewała swe malutkie, ale wdzięczne solo, choć w końcu nie utrzymała się w tonacyi i znacznie obniżyła. Pan Czelański zdaje się mało jest obeznany z partyturą „Tannhäusera“, bo inaczej nie wlókłby tak strasznie, najdotkliwiej przewlekanie temp dało się uczuć w samej uwerturze (dlaczego waltornie nie grały tak czysto?), w sekstecie w pierwszym akcie i w przegrywce do trzeciego aktu. A chóry, to właśnie jest jeden z tych punktów, na które trzeba patrzyć przez palce, uszy zatkać i milczeć.

2m.

TELEGRAMY

Sytuacya na Węgrzech.

Budapeszt, 18 lipca. Sejm wybrał ponownie sekretarzem posła Wład. Rathaya (stron. Kossutha) 125 głosami na 130 oddanych.

Następnie Izba przeszła do dalszej dyskusyi programowej.

Nowy ban chorwacki.

Zagrzeb, 18 lipca. Na zarządzenie władz usunięto wczoraj napisy węgierskie z budynków dyrekcyi węgierskiej kolei państwowej.

Zagrzeb, 18 lipca. Ban zamierza w najbliższym czasie rozwiązać sejm chorwacki i rozpisać nowe wybory.

Proboszcz Jemensicz i kapelan Szuster, zasądzeni za szerzenie pism opozycyjnych na pół roku więzienia, zostali aż do wyroku apelacyjnego wypuszczeni na wolną stopę.

Wybory w Serbii.

Belgrad, 18 lipca. Dziennik urzędowy ogłasza rozporządzenie rządu, z wezwaniem do władz administracyjnych, aby przy zbliżających się wyborach, jak najściślej przestrzegały swobody wyboru i ostrzega przed wciąganiem osoby króla do walki i agitacyi wyborczej, oświadczając, że zdecydowany jest wszelkie znieważenie osoby króla przy agitacyi wyborczej surowo ukarać.

Z Serbii.

Belgrad, 18 lipca. Austro-węgierski poseł dr Dumba wręczył królowi dziś przed południem o godz. 11, na uroczystem posłuchaniu, wśród zwykłego ceremoniału, swe papiery uwierzytelniające. Na posłuchaniu byli obecni: minister spraw zagranicznych Kaljevicz i urzędnicy poselstwa. Poseł dr Dumba w przemowie podniósł przyjaźń i sympatyę, jaką cesarz Franciszek Józef żywi dla króla Piotra i którą już odczuwał dla ojca króla. Rozwój i wzmocnienie ważnych stosunków handlowych między obu państwami sąsiedniemi jest możliwy w razie istnienia między niemi przyjaźni i dobrych stosunków wzajemnych. W tym celu prosi króla o życzliwe poparcie.

Król Piotr w odpowiedzi wyraził wdzięczność za uczucia sympatyi cesarza i zapewniał posła o pełnem poparciu tych celów przy współudziale rządu.

Posłuchanie trwało 20 minut.

Papież chory.

Rzym, 18 lipca. Papieżowi polepszyło się wczoraj. Lekarze orzekli, że ponowne nakłócie klatki piersiowej jest niepotrzebne. Papież może jeszcze żyć kilka tygodni, chociaż może też i umrzeć lada chwila.

Rzym, 18 lipca. Lapponi oświadczył, że choroba papieża znajduje się w stadyum mniej poważnem i niema bezpośredniego niebezpieczeństwa.

Dżuma.

Genua, 18 lipca. Marynarz na angielskim parowcu „Spithead“, przybyłym tu z Bombayu zachorował wśród objawów, wskazujących na dżumę. Zarządzono odpowiednie środki ostrożności.

Sprawa cukrowa.

Londyn, 18 lipca. Wczoraj rozdano w parlamencie dokumenty, dotyczące uchwał całej komisyi cukrowej w Brukseli, oraz sprawozdanie angielskich delegatów. Sprawozdanie podnosi, że komisya jednogłośnie oświadczyła się za tem, iż niemieckie ustawodawstwo nie stoi w sprzeczności z konwencyą brukselską, tak samo ustawodawstwo austro-węgierskie z wyjątkiem ustawy kontyngentowej. Delegaci Anglii, Belgii, Austryi i Holandyi podnieśli w komisyi,- że francuskie ustawodawstwo nie daje dostatecznej rękojmi w sprawie premij pośrednich. Komisya przyjęła rezolucyę, w której podnosi, że sprawa nie jest nagłą, mimo iż delegaci podnieśli, że francuski system nie jest zgodny z innymi.

Rosya na dalekim Wschodzie.

Petersburg, 18 lipca. Rosyjska agencya telegr. donosi z Port Artur: Przy położeniu kamienia węgielnego pod katedrę, minister wojny Kuropatkin wygłosił mowę, w której wyraził przekonanie, że Port Artur stanie się niezdobytą twierdzą dla wszystkich nieprzyjaciół, bez względu na ich liczbę i skądby przyszli.

Petersburg, 18 lipca. Jak donoszą z Pekinu, Chiny zaciągnęły w banku chińsko-rosyjskim pożyczkę w wysokości dwóch milionów taelów. Zamiast odsetek Chiny udzieliły bankowi przywileje w Turkiestanie chińskim.

Rząd rosyjski wobec żydów.

Waszyngton, 18 lipca. Jak słychać, rząd rosyjski odpowiedział, że petycyi w sprawie kiszyniewskiej ani nie przyjmie, ani nie podda jej rozwadze. Odpowiedź ta doszła do departamentu stanu za pośrednictwem amerykańskiego ambasadora w Petersburgu telegraficznie i natychmiast zawiadomiono o niej prezydenta Roosevelta. Obecnie uważają sprawę za załatwioną.

Waszyngton, 18 lipca. Sekretarz stanu Hay oświadczył, że zajście, wywołane petycyą żydowską w sprawie kiszyniewskiej, zostało załatwione.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu“ złożyli: Za piwo —·20, I. S. —·38, Heine —·22, I. A. przegrany zakład do J. H. 5·—. Razem 5 K 80 h.

Dla dotkniętych powodzią złożyli: Dr Langie 1·—, Bydliński —·10, Bobek —·20, Zalany —·40, Anielewski —·40, Oposzyńska —·40, Kłobukowski —·40, Lisakowski Błażej —·18, Gross —·40, S. P. 2·—, Anielewska —·24, Serkowski —·24, Uroda —·20, Szufa —·10, Glikseli —·12, Czapik —·10, X. I. —·20, J. S. —·20, Stolarz —·20, N. N. —·20, F. —·20, Kolonia wakacyjna z Rytra 11·—, Dawid Aleksandrowicz —·20, Józef Gajewski 2·—, Nosal 1·—, Ochmańska —·20, A. M. Skurski Mor. Ostrawa 2·—. Glikselli —·12, Dr Kapellner 2·—, Statter —·40. Razem 26 K 40 h.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Borysław. Staraniem komitetu robotników metalurgicznych odbędzie się w niedzielę dnia 19 b. m. wielka wycieczka, połączona z zabawą i tańcami, w lasku hubickim obok Tłoki. Program niezwykły i urozmaicony: jazda powietrzna, kręgielnia damska, strzelanie do tarczy z flobertu, puszczanie balonów, wyścigi w workach, oraz mnóstwo innych niespodzianek. Początek o godz. 2 po południu zapowiedzą wystrzały moździerzowe. Z lokalu stowarzyszenia wyruszy pochód z własną muzyką. Wstęp: dla panów 50 h, dla pań 30 h.

Przemyśl. Baczność kobiety-robotnice! W poniedziałek 20 b. m. o godz. 7½ wieczorem odbędzie się w sali Związku stowarzyszeń robotniczych, przy ul. Dobromilskiej 15, zgromadzenie z porządkiem obrad: „Obywatelskie prawa kobiet!“ Referent tow. Wilold Reger.

Przemyśl. Baczność towarzysze! W niedzielę 19 b. m. o godz. 9 rano odbędzie się w sali teatralnej na Zamku zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: „§ 14 a powszechne prawo głosowania!“ Na zgromadzeniu nie śmie braknąć nikogo!

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Zastępca w sprawach patentowych

Dyplom. Chemik (zaprzysiężony)

Dr. Fritz Fuchs

Inżynier

technik biurowy

Alfred Hamburger

451

Wiedeń, VII., Siebensterngasse 1.

Poszukujemy Młodego człowieka

z dobrego domu i z odpowiednim wykształceniem jako praktykanta.

Pierwsza płaca K., 30 miesięcznie, przy dobrej kwalifikacyi nastąpi w krótkim czasie stabilizacya z emeryturą. 471

Ustne tub pisemne oferty Filia Towarzystwa imienia „Gizeli" Kraków, Floryańska.

„Król krawatek"

Królem Krawatek!

zwą mnie Goście, więc się staram zasłużyć na ten tytuł i sprowadzam co kilka dni pierwszorzędne modele z najsłynniejszych i najtańszych fabryk i spodziewam się, że szan. P. T. Publiczność tak jak dotychczas i nadal swem zaufaniem mnie zaszczyci, zwłaszcza. że firma moja istniejąca już od 25 lat ma na składzie bieliznę własnego wyrobu, bazar zabawek i galanteryi oraz pralnię ręczną.

Polecając się łaskawym względom szan. P. T. Publiczności, pozostaję z głębokim szacunkiem

365 **Henryk Recht, ulica Floryańska l. 2**

Filia Nowości ul. Grodzka 25.

„Król krawatek"

Imię



„SINGER"

jest dla

MASZYN DO SZYCIA

skutkiem światowej sławy, jaką sobie nasza fabryka zjednała przez 50-letnią sumienną działalność — najlepszą gwarancyą wyborowego materyału i wzorowej konstrukcyi. To właśnie jest powodem, dla którego wiele innych fabryk i firm, trudniących się sprzedażą maszyn do szycia, usiłują sprzedawać maszyny do szycia pod wprowadzonemi przez nas oznakami, na przykład: **„Central-Bobbin"** a nawet pod nazwiskiem **„Singer"**.

Nie należy zatem dawać się skutkiem tego w błąd wprowadzać i nie zadowalniać się wymijającemi odpowiedziami, przy kupnie zatem maszyny do szycia wprost zapytać się, czy takowa pochodzi od naszej firmy.

SINGER COMP.

Towarzystwo akc. Maszyn do szycia

Kraków, ulica Szpitalna 40

160 naprzeciw teatru miejskiego.

Filie w Zachodniej Galicyi: **Tarnów: ulica Krakowska 4/5. Nowy Sącz: ulica Jagiellońska. Chrzanów: Rynek.**

ZNACZNE zniżenie cen!

PRALNIA PAROWA W KRAKOWIE

przy ulicy 435

GRODZKIEJ 9-11

ma zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, iż **zniżyła ceny:**

od koszuli ...... 9 ct.
„ kołnierza .....1½ „
„ pary mankietów 3 „
„ firanek białych . 40 „
„ „ kremow. 50 „

Bielizna po wypraniu wygląda zupełnie jak nowa!

NA 8 DNI NA PRÓBĘ! 429



Wysyłam mój **prawd. ameryk. niklowy zegarek „ROSKOPF"** z kotwicą antimagnet. patent emal. tarcza ładna koperta, dokł. na minutę regul. naciąga się tylko raz na 36 godzin za poprzed. nadesł. lub za zal. 2 złr. 75 ct. i zobowiązuję się **w ciągu 8 dni napowrót** przyjąć i zwrócić pieniądz. Przy odb. 3 sztuk tylko złr. 2·50. Niklowy zeg. Roskopf z kotwicą przewyższa najdroższy zegarek **w trwałości i dobrem chodzeniu**, Szczególnie nadaje się dla pp. oficerów, urzędników, żandarmeryi, służby kolejowej i t. d. Wogóle dla każdego kto mieć chce **trwały, dokładny zegarek służbowy.** Wiele tysięcy sztuk jest w używaniu z wielkiem zadowoleniem. Do każdego zegarka dodaje się elegancki łańcuszek wraz z wisiork., karabinek i pierścień bezpieczeństwa bezpłatnie. Tylko 2 złr. 75 ct. — Wysyłka **ze składu główn. I. fabryk zegarków amerykańskich „ROSKOPF".**

Uwaga! Proszę dokładnie uważać na imię i adres i nie dać się zmylić zalecanymi skądinąd zegarkami blaszanymi z papierowymi cyferblatami, które tylko 1 złr. 75 ct. kosztują. Moje zegarki są **oryginalnymi fabrykatami.**

Leo Lateiner, Wien I, Fleischmarkt 12.



Włosy tracić

musi każdy, kto używa innych, **a nie krajowych** grzebieni **kauczukowych,** zaopatrzonych jedną z marek

„GOLIATH" „MATADOR" albo „JUPITER"

którym pod względem znakomitej jakości żaden zagraniczny wyrób nie dorównuje.

Żadna Pani domu nie powinna kupić innych grzebieni jak tylko zaopatrzony jedną z powyższych marek.

Do nabycia 277

we wszystkich sklepach galanteryjnych i norymberskich.

Kor. 5·60 **SENSACYJNE** **Kor. 5·60**

BEZ KONKURENCYI!



Tylko kor. 5·60 kosztuje prawdziwy szwajcarski zegarek niklowy anker rem. „SYST. ROSSKOPF PATENT"

Ten prawdziwy Szwajcarski niklowy anker remontoir „System Rosskopf Patent" z patentowanym emaliowanym cyferblatem, jak obok znajdujący się rysunek. o 36-godzinnem chodzie. posiada zagwarantowany dobrze idący werk. Każdy zaopatrzony jest pięcioletnią gwarancyą i jest z powodu swej zewnętrznej oprawy (bardzo silna prawdziwa niklowa oprawa) znakomitym zegarkiem sztrapacowym i poleca się go **każdemu**. Cena wraz z łańcuszkiem i wolnym futerałem tylko K. 5·60. Przy odbiorze **2 stuk** odrazu tylko K. 5·— za sztukę. Daję także te zegarki **8 dni na próbę**, jeżeli takowy nie odpowiada, natenczas odbieram go z powrotem nawet po ośmiu dniach i odsyłam zapłaconą zań kwotę. Wysyłka tylko za zaliczką lub po przesłaniu kwoty przez firmę

Josef Spiering, Wiedeń I.,

Postgasse 2. u. 425



poleca 246

Bieliznę męską
Krawaty, Rękawiczki
Kapelusze, Cylindry
Pończochy, Skarpetki
Torby, Torebki, redecil
Necessery do podróży
Parasole, Laski
Pugilaresy, Tytonierki
Wyroby
galanteryjne i skórkowe

Główny skład zabawek

Ceny najniższe i bezkonkurencyjne.

NOWO ZAŁOŻONY

Wielki fabryczny skład Płótna i gotowej bielizny Damskiej, Męskiej i Dziecinnej

pod firmą

BRACIA SPERBER

KRAKÓW, RYNEK 21 — BRACKA 1.

Koszulė męskie odznaczają się najlepszym krojem, jak również wszelka inna bielizna wychodząca z naszego fabrycznego składu, odpowiada najwybredniejszym wymaganiom.

Specyalnością firmy są kompletne wyprawy damskie, męskie i dziecinne. Płótno i bielizna stołowa z najlepszych fabryk, sprzedajemy według oryginalnych fabrycznych cenników.

Wielki wybór bluzek, halek, szlafroków i spodnic na każdy sezon.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia się bezzwłocznie. — Ceny konkurencyjne.

Potrzebni są

Zdolni Agenci

na prowincyę. 470

Pensya stała i prowizya.

Przy odpowiednich zdolnościach dostateczne zarobki.

Oferty pod „Praca opłaca" do działu inseratowego „Naprzodu".

Morele (Aprykozy)

codziennie świeżo rwane, w koszykach 5 Kg. po kor. 3·30 franko za zaliczką wysyła

E. Kazwanówna

właścicielka ogrodu w Zaleszczykach.

ZUPEŁNIE NADARMO

wyrzuca swoje pieniądze, kto się daje łudzić **bezwartościowemi naśladownictwami. Mój prawdziwy amerykański niklowy**

Anker-Roskopf-Zegarek

antymagnetyczny

Założony 1840.



z patentowanym emaliowanym cyferblatem i 36-godz. chodem dokładnie według obok zamieszczonego rysunku, jest jedynie i wyłącznie, dzięki swej **szczególnej trwałości i dokładnego czasu,** z istniejących **zegarkiem sztrapacowym,** szczególnie polecenia godny dla Panów ck. **oficerów, urzędników kolej., żandarmeryi, straży skarbowej. konduktorów, maszynistów** i dla każdego, który potrzebuje **silnego i pewnego zegarka sztrapacowego.** — Cena wraz z piękną kasetką niklową i futerałem

Tylko 6 Koron

z 3 letnią pismną gwarancyą. Przy odbiorze 3 sztuk tylko **5 koron.** — Gdyby zegarek nie odpowiadał, nastąpi zmiana lub zwrot pieniędzy.

Sprowadzić można jedynie przez generalnego zastępcę I. amerykańskiej fabryki zegarków

MAX BOHNEL

ZEGARMISTRZ

Wiedeń, IV. Margarethenstrasse 48/3

dostawca c. k. urzędników państwowych.

Ostrzeżenie! Handlarze zachwalają zegarki Roskopf z blaszaną oprawą i papierowym, emaliowanym cyferblatem, a u mnie taki zegarek kosztuje 1 złr. 75 ct. i zauważam, że nie jestem handlarzem tylko zegarmistrzem, moje zegarki z patent. emal. cyferblatami są dokładnie uregulowane, zatem należy każdą paczkę, która napisu powyższej firmy nie posiada, stanowczo odesłać. 450

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski.

Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa. Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).